CENA 2 ZŁ

Gazeta Szkolnego Koła Dziennikarskiego przy Zespole Szkół w Kaliszu Pomorskim

Wydanie 145, październik 2022

<<kontRAST>>

Polska gurom!

Felieton

Polska naprawdę istnieje?

Po (polsku) prostu dożynki

Wywiad

Sztuka polskości

Patriotyzm bez wykluczeń

SŁOWEM WSTĘPU

«kontrast»

Ilu ludzi, tyle opinii, kiedy na celowniku znajduje się temat tak kontrowersyjny jak polskość. Czym właściwie jest, czym zdecydowanie nie jest, gdzie można ją rzeczywiście odnaleźć, a co było, jest i pozostanie mitem?

Numer, który właśnie trzymacie w swoich rękach, pełen jest ciekawych rozmów, refleksyjnych uwag, przemyśleń, szczerych wyznań i poglądów z światów różnych. Bo jak najrzetelniej przedstawić temat, jeśli nie przez pryzmat porównania odmienności?

Jako redakcja mieliśmy okazję spotkać się z interesującymi rozmówcami czy też uczestniczyć w wydarzeniach dających nam ciekawe źródło do stworzenia numeru. A to wszystko w najbliższych nam okolicach, bo to właśnie wokół nas rozgrywa się to, co najtrudniej zauważyć, a warto.

Tradycyjnie nie zabraknie nowin z życia szkoły, artystycznych ekspresji i humoru!

Życzymy przyjemnej lektury, która zachęci do przemyśleń. Wszystkim pracownikom oświaty składamy serdeczne życzenia. My również świętujemy jako redakcja nasze dziewiętnaste urodziny.

Redakcja

REDAKCJA „KONTRASTU” na maratonie filmowym 5.10.2022 r.

Polska gurom!

2 — Słowem wstępu

3 — Pod lupą

4-5 — Prosto w uszy

6-7 — Naszym zdaniem

8 — W naszym obiektywie

Wszystko inne

9 — Księga absurdów

10-11 — Co w szkole piszczy

12 — Modowo

13 — Horoskop

14 — Obrazkowo

15 — Odlotowo

16-17 — Sportowo

18-21 — Prosto w uszy

22 — Polecamy

23 — Muzycznie

Redaktor naczelny: Hanna Bruzi
Opiekunka: Aleksandra Radecka
Skład: Sławomira Sydlewska
Redakcja: Jędrzej Kwaśniewski, Filip Tomaszczuk, Julia Bilińska, Magdalena Sztobryń, Natalia Seliga, Kazimierz Szumowicz, Wiktoria Kasprzak, Maciej Gebauer, Marcel Możdżyński, Kornelia Ciosmak, Wiktoria Łangowska, Oliwia Włodarczyk, Iga Kucharska, Kornelia Kucharska, Martyna Kocoń, Jakub Duma, Oliwia Wojtas, Liwia Hejłasz, Kornelia Ciosmak, Jan Wiewiórkowski, Mikołaj Sobczak, Szymon Leśko, Jaśmina Kędzierska, Patrycja Brzychcy.
Ilustracje: Anna Laska

Projekt okładki:
Hania Bruzi

Polacy o polskości

Zapytaliśmy uczniów Liceum oraz ekspertów, co przychodzi im na myśl, gdy słyszą słowo Polska. Ich odpowiedzi były różne, a wybrane zostały te najciekawsze.

Uczniowie:

"PiS, ojczyzna, w sumie całe życie."

"Bardzo fajna przyroda, góry są piękne, wolę góry od morza i przychodzi mi też to, że wygraliśmy drugą wojnę światową."

"Mój kraj".

"To, że jest w Unii, pierogi".

Eksperci:

Pan Rafał Semełonik:

„Kiedy słyszę *Polska*, to widzę swoją rodzinę, swoją ojczyznę i widzę dokonania moich przodków".

Pani Joanna Mączkowska:

„Przede wszystkim różny koloryt patriotyzmu, dobro, uśmiech społeczeństwa, też odpowiedzialność. Z Polską kojarzą mi się cztery pory roku, krajobrazy. Przede wszystkim jednak to taka duma i żeby być dumnym ze swojego kraju i też, żeby wiedzieć, co to znaczy być Polakiem, czyli takie ogólne dobro dla wszystkich."

Pan Adam Stąporek:

„Miejsca, które znam i lubię, osoby, z którymi lubię przebywać. To fantastycznie spędzony czas, ale także historia, zwyczaje i tradycyjna kuchnia."

Kornelia Ciosmak, Mikołaj Sobczak, Jan Wiewiórkowski

Fot. Internet

Sztuka polskości

O zderzeniu tradycji oraz polskich świętości z odwiecznym buntem w sztuce i życiu odwiecznych buntowników — artystów.

Rozmowa z Sebastianem Krokiem, wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Fot. Julia Bistula

Czym jest dla pana „polskość”?
- Polskość jest dla mnie jakimś mitem, w który wierzy 37 milionów obywateli, no i tyle. To jest konstrukt psychiczny według określonej koncepcji politycznej, patrząc na to z punktu widzenia psychologii polityki. A jeśli chodzi o to, z czym związana jest Polska, to związania jest wspólnym podtrzymywaniem tego mitu. To nie jest podtrzymywanie „od lat tysiąca”, jak zwykło się mawiać w szkole, bo tak naprawdę dopiero w XIX wieku ten nacjonalizm zaczął się budować. A w drugiej połowie wieku XX ludzie zaczęli czuć, że nie żyją u siebie, a żyją w „kraju o nazwie Polska”. Kiedy ta „homogenizowana Polska” zaczęła być krajem narodowo-jednorodnym, wszystkich, których trzeba było przenieść przy akcji „Wisła”: Ukraińców, Łemków, wynarodowiono. Polska to szeroki temat. Jeśli mieszka się tysiąc kilometrów dalej, ludzie myślą, że żyją tu „białe niedźwiedzie”.
Jaki jest pana stosunek do tradycji?
- „Tradycja jest to piękne imię dla dziewczynki”. Nie wiem czy znacie film Stanisława Barei „Miś”, klasyka polskiej komedii, on to tam pięknie wskazał. Odchodząc od żartów, jest to zbiór informacji przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Tak jak ludzka pamięć jest ułomna, tak samo ten przekaz czasami potrafi być ułomny. Jest to przekaz przede wszystkim emocjonalny.
A jak wobec tej tradycji i polskich świętości ma się artystyczny bunt?
- Bunt zawsze jest, był i będzie. Wydaje mi się, że pokolenie, które było, które ustępuje, musi się po prostu mierzyć z czymś takim jak bunt młodego pokolenia. Już w czasach jaskiniowych mogło dochodzić do tego. Były napisy albo znaki na ścianie, które mówiły, że to, co było, jest już „do bani” i teraz trzeba iść dalej. Na tym polega rozwój. Nośnikiem tych emocji, tego buntu, jest sztuka, tak było od zawsze. Sztuka była w awangardzie myśli ludzkiej, jeśli nie była tylko dekoracją, jeśli niosła ze sobą jakieś treści, to zawsze można było wyczuć w niej ten przejaw buntu. Chociażby patrząc na trzech najważniejszych malarzy ruchu LGBTQ+: Michała Anioła, Caravaggiego i Leonarda Da Vinci. Wszyscy oni byli biseksualni czy homoseksualni i wnosili gdzieś ukradkiem, „tylnymi drzwiami” swoje upodobania do ciała męskiego, co można zobaczyć w wielu pracach wymienionych artystów. Oczywiście robili to za aprobatą ówcześnie panującej władzy, czyli Kościoła katolickiego. Może ten Kościół był wtedy bardziej liberalny…
Pozostając przy temacie, jaka jest granica wykorzystywania symboli? Tych religijnych czy narodowych, w tym tęczowej flagi jako symbolu międzynarodowego, czyli również polskiego.
- Wydaje mi się, że nie ma granicy, bo sztuka po to jest, żeby takimi symbolami wchodzić w jakieś zderzenie, w jakąś formę dialogu. Te symbole, czy to krzyż, czy tęcza, są jakby nieoderwalnie związane z naszym życiem. Nie wiem w ogóle, dlaczego miałyby być tu jakieś granice.

Tam, gdzie zaczynają się granice, kończy się sztuka. Można przyjąć też takie podejście, że w komedii nie powinno się używać pewnych symboli, nie powinno się z pewnych rzeczy śmiać. W tym momencie mówimy o cenzurze, która niestety kojarzy się z najgorszymi czasami słusznie minionego reżimu. Ludzie, którzy mówią takie rzeczy, muszą zdać sobie sprawę z tego, że ich umysły są totalitarne, ponieważ chciałyby zmieniać świadomość innych. Piękny przykład mamy w najlepszym literackim opisie totalitaryzmu, jakim jest książka George'a Orwella „Rok 1984". Każdy, kto proponuje takie tezy, powinien najpierw położyć sobie pod poduszkę tę książkę. Inaczej można powiedzieć, że jedyną jego lekturą było „Mein Kampf"…

Jak to jest być artystą w Polsce?

- Jak wielu moich kolegów mówi, jest to zabawa survivalowa! To naprawdę ciężka sytuacja, kiedy artyści nie są przez państwo wspierani. Ośrodki kultury typu galerie miejskie są często jedyną oznaką kultury współczesnej. Jeśli chodzi o duże miasta, to jest parę galerii, ale nie mówimy o takim natężeniu sztuką, czy takim rynku sztuki, jaki funkcjonuje w krajach na zachód od Odry. Tutaj ta sytuacja jest o tyle niekorzystna, że Polska jest krajem postkolonialnym i ta tradycja, o której mówiliśmy, tradycja obcowania ze sztuką współczesną jest w społeczeństwie ugruntowywana dopiero od lat trzydziestu. Właściwie od momentu kiedy zaczęła w Polsce funkcjonować nieduża, bo nieduża, klasa średnia, która jest zazwyczaj głównym odbiorcą tej sztuki.

W takim razie jak można zwiększyć świadomość Polaków i uświadomić im ważność sztuki?

- Trzeba parę razy spotkać się ze ścianą historii, żeby zdać sobie sprawę z tego, jak ważna jest sztuka i kultura. Teraz zmieniono prezesa TVP, z propagandysty na człowieka, który mówi, że kultura jest główną misją telewizji, w co szczerze wątpię, bo deklaracje polityków zawsze są echem tego, co ludzie chcą usłyszeć. Więc moim zdaniem trzeba by było sobie uświadomić lekcje z historii, lekcje z krajów zachodnich i to, że to historia i sztuka pozwoliły im zachować swoją integralność. W momencie nalotów na Wielką Brytanię podczas II wojny światowej doradcy wojskowi mówili, że trzeba ciąć nakłady na kulturę i dać te pieniądze na wojsko, Churchill miał odpowiedzieć: „Po co w takim razie prowadzimy tę cholerną wojnę, jeśli nie właśnie o naszą kulturę?!". Dlatego musimy przerobić tę lekcję, jeżeli żyjąc tu, w kraju, który nazywa się Polska, chcemy dla naszego wspólnego plemienia jak najlepiej. Historia jest nauczycielką dobrą, której nikt nie słucha. Gdy nie zmieni się nastawienie do polskiej kultury i sztuki, możemy być po prostu bardzo, bardzo zatrwożeni o przyszłość kraju i kultywowanej w nim tradycji. Troska o to, czy to będzie przyszłość kraju postkolonialnego, bez żywej kultury, powinna się pojawiać. Takie są moje przemyślenia, ale wszystko zależy od rządzących, bo to oni kształtują strukturę edukacji na poziomie podstawowym i średnim, gdzie tak naprawdę powinna być kształtowana wiedza o kulturze i sztuce. Jak dotąd wszystko jest kopaniem się z koniem. Niewielu jest nauczycieli i wykładowców, którzy podejmują takie próby. Sam znam takich ludzi i wiem z jak ogromnym niezrozumieniem i trudnościami muszą się borykać. Mój znajomy kurator i dyrektor przez wiele lat uczył w liceum uczniów, wchodzących w dorosłość. Mieli możliwość poznania jego olbrzymiej wiedzy z dziedziny sztuki, a zwłaszcza obcowania z dziełami Hasiora. Były to zajęcia, na których każdy mógł zapoznać się z jednym z największych artystów współczesnych XX wieku. Niestety ze względu na brak zrozumienia ze strony dyrekcji znajomy musiał „odejść". To jest tylko jeden z wielu takich przypadków i myślę, że to nie jest wyjątek od reguły, tylko to jest po prostu reguła. By w Polsce zmieniło się podejście do sztuki, potrzeba długiego procesu.

Rozmowę przeprowadziły:
Liwia Hejłasz i Hania Bruzi

Fot. Konrad Ciszkowski

Polska naprawdę istnieje?

Pojedźmy razem na wycieczkę do Londynu. Sobotni ranek, idziemy zwiedzać miasto, i pierwsze co napotykamy to… typowy polski Janusz. Biała żonobijka, 20-letnie spodenki, skarpety i sandały, a w dłoni oczywiście reklamówka z „Biedronki”.

Myślałam, że uciekliśmy od tej polskości? Człowiek chciał być międzynarodowy, zaznać trochę innych kultur, a jak na razie to same znajome widoki. Pomińmy Janusza, odwiedzimy jakieś muzeum i zapomnimy na chwilę o Polsce. Teraz jesteśmy turystami! Patrzcie, Big Ben w końcu się wyłania zza budynku! Teraz to niesprawiedliwie wczesne wstawanie z łóżka można jakoś zrozumieć. Prawdziwie brytyjskie krajobrazy. Ale czy na pewno? Jeśli się tak przyjrzeć dokładnie to można zauważyć, że tu stoi kolejny Janusz, tam znowu kolejny typ Polaka, taki dres spod bloku. Oprócz tych najwidoczniejszych obywateli naszego kraju za granicą mogę zapewnić, że kryją się tu też tysiące Polaków, którzy nie pokazują otwarcie, że są z Polski. To jak to jest z tą polskością za granicą?

Nieraz spotkałam się z negatywnym postrzeganiem Polski poza ojczyzną. Złodzieje, alkoholicy, marudy, wiecznie narzekają, są biedni, niezbyt inteligentni. Można wymieniać jeszcze trochę tych stereotypowych przekonań, ale to nie o tym miał być ten tekst. Chciałam zwrócić uwagę na to, że powoli, krok po kroku odchodzi się od tych stereotypów, które w większości nie są prawdą. Polska zaczęła wychodzić spod miotły, pokazywać się, uświadamiać ludziom, że jednak taki kraj jak nasz istnieje. Czasem, gdy widzę w obcojęzycznych mediach coś o Polsce, jestem zdziwiona, że ludzie rzeczywiście wiedzą o istnieniu Polski. Ba! Że nawet o niej piszą! Widziałam ludzi, którzy widząc naszą flagę, powiedzieli, że to Chick -fil-A.

Jak już jesteśmy w UK to muszę przyznać, że byłam naprawdę zaskoczona, widząc ilość sklepów z polskimi produktami. U Andrzeja, Wisła, Smakpol. Polacy to dopiero są kreatywni, czyż nie? Okazuje się, że do tego typu sklepów schodzi się spora liczba osób. Można się domyślić, że ponad połowa to Polacy, ale naszych smaków chętnie próbują też obcokrajowcy. Polskie produkty można jednak dostać nie tylko w typowo polskich sklepach, ale też w większych marketach. Weźmy na tapetę „Tesco”, które, może wiecie lub nie, wywodzi się z Wielkiej Brytanii. Mamy tam szeroką ofertę polskich produktów: soki Tymbark, Ptasie Mleczko, Paluszki Beskidzkie, Majonez Kielecki, serki wiejskie z Piątnicy (no bo skąd?), a nawet polskie wędliny, parówki i wiele innych specjałów. Jest tego więcej niż myślałam.

Mam przyjaciółkę w Anglii. Nazywa się Magda. A po co o tym wspominam? Dlatego, że rozmawiałam z nią ostatnio. Chciałam sprawdzić jak naprawę wygląda takie mieszkanie w Anglii. Od Magdy dowiedziałam się, że pomimo jej polskiego imienia, niektóre osoby nie orientują się nawet, że jest z Polski. Nie mogę zaprzeczyć, mówi bardzo dobrze po angielsku, więc może ludzie po prostu nie drążą tematu i nie dopytują się, skąd jest. Może to dlatego, że w Anglii jest wielu obcokrajowców i Anglicy nie zwracają już na to uwagi? Jednak ludzie, którzy wiedzą, że Madzia jest z Polski, dopytują się o polskie słowa i chcą czasem lepiej poznać nasz kraj.

Moim zdaniem Polska jest ciekawym krajem, chociaż ma swoje minusy. W obecnym czasie powiedziałabym, że nawet dużo minusów. Jednak polska kultura, nasze tradycje, zwyczaje, krajobrazy… to wszystko przypomina mi, że Polska może być świetna. A wy, będąc za granicą lub pisząc z kimś z innego kraju, przyznajecie się, że jesteście z Polski? Może wstydzicie się tego, może chcielibyście stąd wyjechać i więcej nie wracać, nie przyznawać się nigdy, skąd pochodzicie?

Każdy kraj ma swoje zalety i wady, po prostu nie widzimy ich wszystkich z zewnątrz. Niektórzy mogą pomyśleć, że życie w Anglii, albo gdziekolwiek poza naszymi granicami na pewno jest lepsze, ale nigdzie nie jest tak kolorowo. Na koniec mogę powiedzieć tylko: nasze hejtujemy, cudzego nie znamy.

Fot. Internet

Oliwia Wojtas

Po (polsku) prostu dożynki

Wyobraźcie sobie połączenie wszystkiego co najbardziej polskie z tym co najbardziej polskie, a nawet jeśli zapożyczone, choćby zza oceanu, to i tak po polsku.

Wyobraźcie sobie to wszystko zebrane w jednym miejscu i czasie. Kiedy ja oddaję się takim marzeniom, odpływam i widzę jedno — dożynki.

Nie wiem czy to będzie tak, jak podobno jest w przypadku przeróżnych substancji, kto nie zażył, nigdy nie zrozumie, o czym mówi i co próbuje przekazać ten, który miał z substancjami do czynienia. Być może dzieje się to dlatego, że efekt tego typu środków nie może być opisany, bo przecież właśnie dla działań nieopisywalnych ludzie po nie sięgają. Chyba. Czy w takim razie da się zobrazować całokształt dożynek osobie, która nigdy dożynek nie przeżyła? Spróbuję!

Mówi się, że Polska to nie kraj, ale stan umysłu. Coś musi w tym być, bo potwierdza to zbyt wiele faktów, żeby tak nie było. Wierzę, niczego Polsce nie ujmując, rzecz jasna. Jakiś czas temu miałam niewątpliwą przyjemność uczestniczenia w dożynkach. Zaproszenie na imprezę było dla mnie niezwykłym zaszczytem. Przeszczęśliwa udałam się na miejsce, nie wiedząc jeszcze, co mnie spotka… Wracając do stwierdzenia o Polsce jako stanie umysłu ponownie proszę o uruchomienie wyobraźni i choć próby odczucia tak ogromnego stężenia polskości, jakim są dożynki. Cudowne wieńce, dary pól, tradycyjne potrawy, tańce i stroje ludowe, prace lokalnych gospodyń i gospodarzy - wszystko przeciwstawione huczącemu disco polo i najprawdziwszemu amerykańskiemu pop corn'owi w kubeczkach z motywem flagi owego kraju. Ale, czy aby na pewno przeciwstawione? To wszystko zdaje się tworzyć spójną, sprawdzoną całość, która jeszcze nigdy nie zawiodła. Opisy jak z Mickiewiczowskiej epopei w połączeniu z amerykańskim snem wykształciły jakby nowy wymiar polskości. I to jest w tym wszystkim najpiękniejsze. Wymiar ten jest raczej doświadczeniem, odczuciem, stanem, bynajmniej nie samym wydarzeniem. Gdybym opierała się na tym, że dożynki to po prostu wydarzenie, święto, to nie miałabym o czym pisać. Uważam, że coś podobnego nie wypaliłoby w żadnym innym kraju. Każdy Polak wie, że Polska ma w sobie „to coś". I w żadnym wypadku nie mam na myśli nacjonalistycznych pobudek, mam na myśli zrozumienie naszej mentalności. Jedynej w swoim rodzaju, niepowtarzalnej. Świadomość ta może nieść gorzkie refleksje, ale i taką domową atmosferę. Zależy, na którą stronę mentalności spojrzymy. Mam wrażenie, że nigdzie połączenie tradycji i kiczu nie zagrałoby tak dobrze jak na rodzimej scenie.

Chociaż tę całą sytuację opisuję żartobliwie, to nie pozostawiam tu ani odrobiny miejsca na nieprawdę. Za każdym razem, kiedy wracam myślami do dnia legendarnych dożynek, uśmiecham się i odczuwam ciepło, a nawet nostalgię. Patriotyzm podlany piwem i tajemniczą miksturą spod lady (na własny użytek!!), przyprawiony skocznymi ruchami obertasa tańczonymi do „Jesteś szalona", no i oczywiście z aromatem pajdy ze smalcem i ogórkiem prosto z beczki jest najprawdziwszą formą biało-czerwonego patriotyzmu.

Fot. Archiwum prywatne

Hania Bruzi

Kontrastowy maraton filmowy (5.10.2022 r.)

Przedstawienie kontrastowiczom twórczości Wernera Herzoga przez pana Przemysława Lewandowskiego - dyrektora artystycznego Ińskiego Lata Filmowego

Gościem maratonu filmowego był Przemysław Lewandowski, dyrektor artystyczny Ińskiego Lata Filmowego, twórca i dyrektor festiwalu podróżniczego „Włóczykij" w Gryfinie, patron i przyjaciel audycji „Raport o stanie świata".

Przyjechał do dziennikarzy szkolnej gazety z ciekawym dokumentem W. Herzoga „Spotkania na krańcach świata". Werner Herzog odkrywa w nim przed widzem niezwykły świat ludzi i przyrody. Podróż przypomina mitologiczną wyprawę Argonautów. Rozpoczyna się w lecącym z Nowej Zelandii wojskowym samolocie wypełnionym sprzętem dla stacji naukowych. Podróżują nim chętni na mroźną przygodę. McMurdo, osada, w pobliżu której odbywa się lądowanie, jest miejscowym centrum naukowym, kulturalnym i życiowym – przez pięć miesięcy w roku nie zapada tam noc.

Towarzyski mecz siatkówki Team Kont vs Team Rast

Walka na poduchy! Obowiązkowo na każdej nocce

Każdy z bohaterów dokumentu ma swoją osobistą historię i poszukuje swojego symbolicznego „złotego runa". Zachwycające są zdjęcia Antarktydy, zwłaszcza robione pod taflami lodu.

Najmocniej w pamięci oglądających zapisała się scena marszu pingwinów, których sylwetki odcinały się od białego śniegu i przypominały ludzkie. Historia jednego z nich, zmieniającego kierunek i pędzącego w przeciwną stronę, wiele kilometrów i na pewną śmierć, każe nam inaczej spojrzeć na świat zwierząt. Maraton filmowy był wspaniałą okazją, by się integrować i poznać nowy gatunek filmowy, jakim jest dokument.

Redakcja

Przerwa na pizzę - z podziękowaniami dla pani dyrektor Katarzyny Witek

SYF I BAŁAGAN I BĘDZIE JESZCZE GORZEJ

Festival Pol'and'Rock to wydarzenie wyjątkowe, można nawet powiedzieć, że na skalę światową . Co roku gromadzi setki tysięcy miłośników muzyki i dobrej zabawy. W tym roku było to aż 750 000 tysięcy. Myślę, że nie uwierzycie, kiedy napiszę, że wszystko działo się w naszej okolicy. Kilka kilometrów od naszych domów rozegrały się rzeczy niewyobrażalne: masowe wykupywanie produktów spożywczych ze sklepów, a nawet oczyszczające pielgrzymki...

Za nami 28. edycja najpiękniejszego festiwalu świata, który w tym roku odbył się pod hasłem „WOJNIE NIE!". Zamysłem powstania festiwalu organizowanego przez Jurka Owsiaka było podziękowaniem dla wolontariuszy fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Impreza organizowana od 1995 roku po 16 latach zmieniała swoją lokalizację. Zamiast w Kostrzynie nad Odrą wyjątkowo bawiliśmy się na lotnisku Czaplinek-Broczyno.

Tuż po wyznaczeniu lokalizacji imprezy w r. 2022 wśród mieszkańców małego, sennego miasta wybuchła afera. Czy Woodstock powinien się odbyć? Może najlepiej odwołać wydarzenie i żyć swoim spokojnym życiem? Wielu ludzi uważało, że wytypowane miejsce jest niedostosowane pod względem infrastruktury, inni obawiali się zanieczyszczenia spowodowanego ogromną ilością śmieci. Starsi ludzie mówili, że głośna muzyka zaburzy ich spokój. Znaleźli się też tacy, którzy bali się po prostu innych... Mimo coraz większej świadomości i tolerancji, nadal są mieszkańcy z tradycyjnym („staroświeckim") podejściem do „metalowców". Wielu z nich uważało, że chłopak z długimi włosami i w glanach czy dziewczyna w bandanie na głowie, w koszulce ulubionego zespołu, to na pewno wyznawcy szatana! Największym przeciwnikiem festiwalu okazał się jeden z członków Katolickiego Zespołu Uwielbienia Króla Dawida. Twierdził, że koncerty zespołów metalowych są mocnym zagrożeniem duchowym dla młodzieży: „Przecież będą tam różne zespoły propagujące okultyzm. I tak naprawdę jest tam oddawana cześć złemu duchowi poprzez muzykę i różne gesty..." powiedział w swoim filmie pod tytułem „Syf i Bałagan i Będzie jeszcze gorzej" w serwisie YouTube. Całym festiwalem był tak poruszony, że postanowił wydelegować oczyszczającą pielgrzymkę na teren lotniska Czaplinek-Broczyno. Na Facebooku opublikował zdjęcia z wydarzenia.

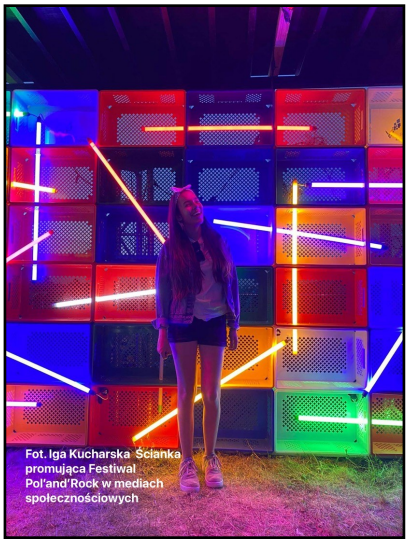

Fot. Iga Kucharska Ścianka promująca Festiwal Pol'and'Rock w mediach społecznościowych

Obrońcy czci chodzili po terenie festiwalu i zbiorowo ciągnęli obraz Jezusa z dopiskiem: „Jezus Chrystus Król", krzyż z podobizną Chrystusa liczący ponad metr oraz dwie flagi Polski. Do zdjęć dołączony był wpis: „Odbyliśmy pielgrzymkę na terenie lotniska w Broczynie, powierzając Jezusowi to miejsce i czas... Chwała Panu Bogu!!!"... Mieszkańcy Czaplinka byli tym wszystkim tak rozbawieni, że powstały nawet plotki na temat użycia wody święconej podczas pielgrzymki!

Zastanawiające jest to, w jaki sposób osoba o poglądach tak skrajnie chrześcijańskich jest zdolna do tak surowej oceny drugiego człowieka. Który samym swoim przybyciem na festiwal wywołuje uśmiech na twarzach młodzieży, który swoją muzykę ofiaruje jako dar w akcji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Jeśli miałabym przemawiać do was językiem religii, ujęłabym to w ten sposób: niech trwa braterska miłość. Nie zapominajcie o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, zamiast aniołów gościli „diabła". Jeśli ktoś mówi: „Miłuję Boga", a nienawidzi swego brata, jest kłamcą. Kto bowiem nie miłuje swego brata, którego widzi, jak może miłować Boga, którego nie widzi? Myślę, że do opisanej powyżej sytuacji pasuje zdanie każdemu znane, powtarzane nam od dzieciństwa: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego".

Trudno mi zrozumieć intencje członków Katolickiego Zespołu Uwielbienia Króla Dawida. Cieszę się, że impreza odbyła się w moim mieście i mogłam w niej uczestniczyć. Chylę czoła przed organizatorami, bo przedsięwzięcie było ogromnym wyzwaniem. Gratuluję burmistrzowi panu Marcinowi Naruszewiczowi odwagi i determinacji. Śmiem przypuszczać, że szacunek do drugiego człowieka, wzajemna pomoc i radość z życia były wszechobecne na festiwalu, a to zapewne podoba się Bogu, jeśli na to wszystko patrzył.

Iga Kucharska

Seminarium naukowe

Od epoki brązu po czasy komunistyczne.
Historia Małej Ojczyzny, jaką jest Kalisz Pomorski i jego okolice.

14 września 2022 roku w 719. rocznicę nadania praw miejskich Kaliszowi Pomorskiemu miało miejsce pierwsze seminarium naukowe w naszym Liceum: „Kalisz Pomorski i okolice – tajemnice i zagadki". Pomysłodawczynią jak i organizatorką całej uroczystości była pani Joanna Mączkowska, która tak komentuje genezę pomysłu:
- Pomysł narodził się w wakacje, rozmawialiśmy, jak można uczcić urodziny miasta. 14 września 1303 r. Kalisz Pomorski otrzymał prawa miejskie, więc postanowiliśmy, że pierwsza część tego ważnego dnia mogłaby być uczczona w formie zaproszenia wielu prelegentów, którzy zaszczycą swoją obecnością i zaprezentują spektrum swoich rozważań na temat własnych odkryć, czasami znaków zapytania, dotyczących Kalisza Pomorskiego i okolicznych miast.

Seminarium miało formę kilkunastu wykładów zorganizowanych przez najróżniejszych specjalistów. Dzięki nim licealiści mogli zgłębić swą wiedzę na temat historii miasta oraz jego okolic. Pierwszy wykład wygłosił Hans Joachim Zühlke, a jego prelekcje skupiały się na pomorskich miastach w średniowieczu. Następne prelekcje zaprezentowali: Maciej Rydzewski, Bogumił Kurylczyk, profesor doktor habilitowany Uniwersytetu Szczecińskiego Eryk Krasucki, Krzysztof Ignaszewski, Andrzej Szutowicz, Krzysztof Wiśniewski, Tomasz Choroba oraz dr Zbigniew Mieczkowski. Ostatni wykład o nielegalnych organizacjach młodzieżowych w czasach komunizmu na Pomorzu Zachodnim wygłosił Rafał Semołonik, który tak komentuje seminarium naukowe:
- Chciałem podkreślić wymiar tej szkoły, przyjść z prelekcją o młodych do młodych, więc to było dla mnie punktem wyjścia.

Martyna Kocoń

Źródło zdjęcia – archiwum szkoły

Klasa pierwsza w Szczecinie

Matematyka królową nauk — my mówimy nie

Praktykę można uznać za jedną z najefektywniejszych form nauki. Nasze mięśnie mają zdolność do zapamiętywania wykonywanych przez nas ruchów, jeśli wystarczająco często je powtarzamy. Prowadzi to do wykonywania przez nas w przyszłości danej czynności płynniej. Uczestnictwo na zajęciach laboratoryjnych na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej w Zachodniopomorskim Uniwersytecie Przyrodniczym w Szczecinie umożliwiło uczniom klasy pierwszej o profilu medyczno-politechniczym taki właśnie sposób nauki.

14 września 2022 roku klasa 1d kaliskiego Liceum brała udział w zajęciach w ramach projektu „Pomorze Zachodnie — wsparcie psychologiczno-pedagogiczne". Już na początku roku uczniowie dostali niesamowitą propozycję kształcenia się w kierunku interesujących ich dziedzin. Wybierając profil medyczno-politechniczny młodzież miała nadzieję na rozwijanie swojej pasji do biologii oraz chemii. Możliwość korzystania w pełni za darmo z zajęć laboratoryjnych jest naprawdę zachęcająca do dalszej nauki. Wszystkie z osób uczestniczących w zajęciach bardzo doceniają daną im możliwość rozwijania własnych pasji. Chcąc osiągnąć sukces w jakiejkolwiek dziedzinie, potrzeba wielu ćwiczeń oraz dużo praktyki. Zdobywana przez klasę medyczno-politechniczną wiedza będzie wpływała w dalszych latach na płynność posługiwania się przez uczniów opanowanym materiałem z zajęć. Chemia z początku dla większości z nas może wydawać się skomplikowana. Nauka jednak zawsze ma odpowiedzi na sprawiające nam trudności pytania. Wyniki robionych przez uczniów samodzielnie doświadczeń były zadziwiające. Dodane do siebie roztwory w probówkach przybierały różne kolory i zapachy. Praktyczna lekcja chemii była fascynujaca.

Dziękujemy organizatorom pani Magdalenie Wiśniewskiej oraz pani pedagog Annie Józiak za zorganizowanie dla uczniów tego wspaniałego projektu.

Uczniowie klasy pierwszej
o profilu medyczno-politechniczym

Obóz integracyjny pierwszoklasistów

Od 9 do 11 września odbył się obóz integracyjny w ośrodku KADET-OK w Strzelcach Krajeńskich. Udział wzięli uczniowie oraz wychowawcy pięciu klas pierwszych Zespołu Szkół w Kaliszu Pomorskim.

Podróż przebiegła bez jakiegokolwiek problemu. Po prawie dwugodzinnej jeździe autobusy wraz z pierwszoklasistami dotarły na miejsce. Po przyjeździe zostały wydane klucze do pokoi oraz nastąpiła miła chwila – relaks i czas wolny. Po ułożeniu bagaży został zwołany apel, na którym uczniów przydzielono do grup. Młodzi mieli okazję brać udział w rozmaitych zabawach. Gdy atrakcje dobiegły końca, rozpoczął się obiad, smaczny i pożywny. Po posiłku była ponownie chwila czasu wolnego, by odpocząć, przebrać się. I kolejny apel, a na nim zapowiedź nowych, niezapomnianych atrakcji. Godziny mijały, a wraz z nimi dzień, na dworze robiło się ciemno, pojawiało się zmęczenie na twarzach uczestników. Wieczorem zaproponowano ognisko, na którym można było skosztować pieczonych ziemniaków, upieczonej kiełbasy czy gorących pianek. Po długim dniu przyszedł czas na odpoczynek.

Kolejny dzień był tak samo udany jak poprzedni, pojawiły kolejne zabawy, a zamiast ogniska była dyskoteka. Dzień następny, czyli ostatni, był tak jak poprzednie również wypełniony. Uczniowie wzięli udział w grze terenowej, która była sprawdzianem dla każdej z ekip. Uczniowie sprawdzili swój spryt, zwinność oraz wytrzymałość. Nadszedł koniec obozu, każdy musiał się spakować oraz posprzątać pokój. Po małych problemach technicznych dotarliśmy do autobusów, które zawiozły nas bezpiecznie pod szkołę.

Obóz będzie niezapomniany, ponieważ nie był to tylko wyjazd, lecz szansa, by poznać się nawzajem, nawiązać kontakt z innymi uczestnikami i sprawdzić się w różnych warunkach, które oferował im KADET.

Jakub Duma

MODOWO

Odważ się być „dziwakiem”!

Komunikacja miejska to miejsce, gdzie stykają się ze sobą różne osobowości. Podróżując pociągiem, tramwajem czy autobusem spotykamy masę nieznajomych ludzi, których z początku oceniamy na podstawie ich wyglądu. Tak tworzymy w naszej podświadomości definicję wyglądu typowego Polaka.

Komunikacja miejska, oprócz takich udogodnień, jak: brak klimatyzacji, niesprawne toalety czy krzyki małoletniego pasażera z przedziału ma nam również do zaoferowania przyjrzenie się z bliska trendom panującym wśród polskiego społeczeństwa. Niby każdy z nas jest oddzielną i niepowtarzalną jednostką kreującą swój wizerunek tak, by jak najbardziej odwzorowywał to, kim jesteśmy, jednakże siła, jaką dysponuje ocena społeczeństwa, hamuje nas przed uwolnieniem się spod jarzma sztywnych konwenansów. Boimy się eksperymentować w modzie i wychodzić poza swoją strefę komfortu, gdyż oznaczałoby to wykluczenie z bezpiecznego grona „normalnego” ogółu. Bylibyśmy narażeni na nieprzychylne uwagi czy też krzywe spojrzenia. Tę tendencję bardzo łatwo można zauważyć w miejscach publicznych.

Właśnie zakończył się okres wakacyjny, w którym większość z nas podróżowała różnymi środkami transportu w nowe miejsca, aby odpocząć od otaczającej nas rutyny. Jestem pewna, że podczas wielogodzinnej jazdy, każdy choć raz spojrzał na innego pasażera i ocenił go na podstawie jego zachowania oraz tego, co ma na sobie. Nie ma się czego wstydzić, wszyscy jesteśmy ludźmi i pewnych odruchów nie jesteśmy w stanie powstrzymać, a nawet zdać sobie z nich sprawę. Ja również byłam jedną z tych osób, dzięki czemu mogę podzielić się z wami moimi wnioskami.

Niestety muszę przyznać, iż w obecnych czasach polskie społeczeństwo jest dość powtarzalne i szablonowe. Każdy z nas pewnie potrafi wymienić podstawowe atrybuty ubioru typowego Polaka. Jednak, czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się, dlaczego tak jest? Może my też mamy swój udział w występowaniu tego zjawiska?

Większość ludzi, tak jak już wcześniej wspomniałam, wybiera bezpieczne formy kamuflażu ochraniającego przed spojrzeniami innych. Nie mówię, że jest w tym coś złego, gdyż nie każdy chce być w centrum zainteresowania. Co innego, kiedy wstrzymujemy się przed ubraniem czegoś, co może wywołać poruszenie. Oprócz ograniczeń ze strony społeczeństwa zakładamy sobie wtedy swoje własne „kajdanki”. Inni postanawiają wiernie ufać sezonowym trendom, które według niektórych marek czy influenserów mają zawładnąć światem mody. W rezultacie wychodząc na ulicę spotykamy co najmniej trzy osoby ubrane w identyczny sposób, a trend, który miał być hitem sezonu, staje się przereklamowany i przeżyty. Szczególnie podatne jest na to młode pokolenie, które przez swoją regularną aktywność w mediach społecznościowych, pragnie upodobnić się do obserwowanych tam rówieśników. Często wiąże się to z rezygnacją z własnego komfortu czy upodobań stojących na przeszkodzie wpasowania się w towarzystwo. Ludzie nie przejmujący się opinią innych i dodatkowo budujący swoją osobowość przy użyciu kontrowersyjnych rozwiązań modowych, nazywani są zazwyczaj „dziwadłami”. Takie komentarze wypowiadane są nie tylko przez ceniące sobie tradycję starsze pokolenie, ale również (przede wszystkim) przez młodzież, która nie akceptuje tego, co nie wpasowuje się w jej środowisko. Chciałabym jednak zaznaczyć, że to właśnie dzięki tym „dziwakom” nasze otoczenie nabiera barw. Swoją kreatywnością i odwagą są w stanie podbić świat i wprowadzić przemysł modowy na wyższy poziom. Nie naśladują trendów, oni je tworzą. Są w stanie stanąć w pojedynkę przeciw całemu światu.

Moda nie ma granic i nie lubi nudy. Trzeba się nią bawić i eksperymentować. W naszych czasach jest tyle rzeczy, które nas ograniczają. Nie pozwólmy, aby kolejną z nich była moda. Nie dajmy się zaszufladkować. Zmieńmy definicję wyglądu typowego Polaka w coś pozytywnego, a nie wstydliwego czy ośmieszającego.

Kornelia Ciosmak

Źródło fot.: @sandraplajzer

SPRAWDŹ, CO MÓWIĄ GWIAZDY

HOROSKOP

Baran (21.03-19.04)
Nie zniechęcajcie się. Pomimo wielu przeszkód na drodze, w końcu osiągniecie swój cel. Podstawą jest wiara w siebie i swoje możliwości.

Byk (20.04-22.05)

Nieszczęścia chodzą parami, a szczęście grupami. Nie zamartwiajcie się zbytnio porażkami, zamiast tego zwróćcie uwagę na swoje sukcesy.

Bliźnięta (23.05-21.06)

Ciężka praca popłaca! Finansowo jesteście szczęściarzami, czekajcie na swój przypływ gotówki.

Rak (22.06-22.07)

Emocje mogą sięgać zenitu, lecz nie dajcie im nad sobą dominować. Sprawcie sobie chwilę spokoju, relaksu i czasu dla siebie

Lew (23.07-23.08)

To idealny czas na rozwój pasji i zainteresowań. Róbcie to co kochacie lub spróbujcie czegoś nowego, czego zawsze baliście się zrobić.

Panna (24.08-22.09)

Nie łapcie się w pułapki! Ktoś czeka na wasze potknięcie. Bądźcie uważni i twardo stąpajcie po ziemi.

Waga (23.09-22.10)

Przed wami czas ważnych decyzji. Wybory bywają trudne, pamiętajcie jednak, aby kierować się intuicją, która na pewno wybierze dla was właściwą i słuszną ścieżkę.

Skorpion (23.10-21.11)

Przyszłość zależy od was! Będzie to dla was czas rozmyślań nad tym, co was czeka w następnych latach. Postawcie sobie cele, którymi chcecie podążać, aby był to owocny czas.

Strzelec (22.11-21.12)

Pora na zmiany! Jeżeli planowaliście zmienić coś w swoim życiu, zaszaleć z fryzurą lub wyjechać w Bieszczady, to teraz jest idealny moment! Korzystajcie z życia póki macie szansę.

Koziorożec (22.12- 19.01)

Zwolnijcie trochę! Pośpiech nie jest potrzebny. Lepiej wykonać swoją pracę wolniej, ale dokładniej. Z pewnością przyniesie wam to korzyści i oszczędzi zdenerwowania.

Wodnik (20.01- 18.02)

Konflikty między ludźmi się zdarzają. Pamiętajcie, aby na spokojnie sobie wszystko wyjaśnić. Nie bądźcie w gorącej wodzie kąpani, ponieważ poskutkuje to większymi stratami niż korzyściami.

Ryby (19.02- 20.03)

Skończcie to, co zaczęliście. Odkładanie rzeczy na później nie rozwiąże waszych problemów, a wręcz je pogłębi. Postawcie na priorytety i doprowadźcie je do końca.

Marcel Możdżyński

OBRAZKOWO

Rys. Anna Laska

Jak nikt nie wie, o co chodzi, to nikt nie wie, o co chodzi

Jak raczej każdy uczący się tutaj wie, nasza szkoła ma Spotted, w tym przypadku instagramowy profil poświęcony anonimowemu… wszystkiemu...

Możemy napisać, co tylko chcemy, a potem czekać aż post z naszymi „ogłoszeniami" ujrzy światło dzienne. Nie brakuje pozdrowień, wyznań cichych wielbicieli, albo skarg i uwag tych, którzy nie potrafią załatwić problemów stając twarzą w twarz. Poprzedników obecnie działającego profilu było wielu, nikt jednak nie przetrwał na ringu tak długo. A jeśli o ringu mowa, to trudno nie odnaleźć pewnego powiązania. Cofając się nieco nostalgicznie do przeszłości, chciałabym przypomnieć o czasach legendarnego KFC — Kalisz Fight Club'u. Okazuje się, że umawianie się na bicie w parku, nigdy nie wychodzi z mody.

Naturalna rzeczą jest coroczne pojawienie się nowych klas pierwszych. Jak co roku nie może się też obyć bez komentowania i oceny ich zachowania. Główną sceną, na której odbywa się rytuał, stało się Spotted. Czasem mam jednak wrażenie, że nie jestem w tej samej szkole, co autorzy wpisów. Trudno stwierdzić, w której są klasie, ale to nie jest zbyt ważne, najważniejsze jest to, żeby pamiętać, że kiedyś każdy z nas był właśnie w klasie pierwszej. Początek przygody survivalowej nazywanej „liceum" nie jest łatwym początkiem, jak zresztą wszystko co nowe. Trudy z odnalezieniem się w nowym otoczeniu zdarzają się najbardziej otwartym, a z powodu inności nas wszystkich warto pamiętać, że kogoś taki trud może nawet przerosnąć. I tak, tak, warto pamiętać o podstawowych odruchach społecznych, ale inną sprawą jest zrozumienie niektórych zachowań, a jeszcze inną opisywanie zachowań, o których nikt nie wie, gdzie i kiedy miały miejsce. I to cały nasz spotted'owy ambaras. Z postów, a później z komentarzy pod postami, można wywnioskować, że nikt właściwie się tam nie rozumie. Jedni mówią swoje, przekonani, że cała szkoła się tym przejmie, w czasie kiedy cała szkoła nie ma pojęcia, co autor miał na myśli! I nie chodzi tu o przedstawianie problemów, których nikt nie rozumie, chodzi tu o przedstawianie problemów, które zdają się nie istnieć. Najlepsze jest jednak, że całe poruszenie często gaśnie następnego dnia zastąpione nowym poruszeniem. Post za postem i tak w kółko.

Inaczej było w przypadku Fight Club'u v.2. Pewnego dnia, jakby nigdy nic, ni stąd ni z owąd, jakby rykoszetem, na Spotted pojawił się wpis o tym, że to właśnie starsze klasy pozwalają sobie na za dużo. Być może w odpowiedzi na zaczepki „starszaków" wobec „pierwszaków", jak najbardziej dla żartu, a może śmiertelnie poważnie, ktoś zaproponował prezentację sił na jednej z przerw. Raczej nikt nie pomyślał o tym na serio. Chociaż?... Te grupy zwartych i gotowych parkowiczów mogły wzbudzać niepewność.

Było o tym głośno przez kilka dni, co jak na standardy profilu, może być uznane za rekordowe. Ciekawi żartownisie dopytywali o dokładne terminy „ustawki", temat był drążony, aż w końcu, jak każdy, ucichł. Niezmiennie jednak, nikt, a przynajmniej tak mi się wydaje, nie wiedział, skąd to się wzięło i o co chodziło. I to może w tym wszystkim było najpiękniejsze, a może najgorsze, bo nigdy nie wiemy, jak ktoś może odebrać nasze słowa. Z pozoru niewinny wpis, może być przyczyną nieszczęścia. I nie chodzi tu o prawienie morałów, wszystko zależy od poczucia humoru czy może jego braku, ale istnieją sprawy, z których po prostu śmiać się nie należy. Dlatego może zamiast rozsądzać, kto pozwala sobie na zbyt wiele, kto zachowuje się tak, a kto inaczej, warto skupić się na sobie i na tym, czy po prostu komuś nie szkodzimy.

Hania Bruzi

SPORTOWO

Niesamowity Lewy!

Robert Lewandowski strzela jak nakręcony w 9 meczach pod banderą FC Barcelony. Polak ma już 12 bramek i jest najlepszym strzelcem zespołu. Lewandowski przeszedł w sierpniu do hiszpańskiego klubu za 45 milionów euro i z miejsca stał się gwiazdą. Jak doszedł do tego momentu, w którym teraz jest?

Robert Lewandowski urodził się 21 sierpnia 1988 roku w Warszawie. Wychował się w sportowej rodzinie, ojciec uprawiał judo oraz grał w piłkę nożną, a matka była siatkarką i lekkoatletką. Wychował się w Lesznie, gdzie uczył się w szkole podstawowej oraz gimnazjum.

Pierwszym klubem w młodzieżowej karierze Lewandowskiego była Varsovia Warszawa. Miał wtedy pseudonim "Bobek", ponieważ wyróżniał się niskim wzrostem i niewielką masą ciała. Przed 16 rokiem życia poprawiły się warunki fizyczne Roberta, co spowodowało, że w drugiej połowie 2004 roku zainteresowała się nim Legia Warszawa. W związku z tym w 2005 roku trafił do IV-ligowej Delty Warszawa, która była zapleczem Legii Warszawa. Jeszcze zanim rozegrał swój pierwszy mecz w zespole seniorskim Legii, zmarł jego ojciec. Miał zaledwie 49 lat. Dnia 1 lipca 2005 roku Robert oficjalnie został zawodnikiem Legii Warszawa, lecz grał tam tylko w rezerwach i gdy doznał kontuzji, musiał sobie szukać nowego klubu. Nowym klubem Lewego został trzecioligowy Znicz Pruszków. Zwolennikiem talentu młodego zawodnika był trener klubu Andrzej Blacha. Podczas dwóch sezonów spędzonych w Pruszkowie zawodnik strzelił 37 bramek. W sezonie 2006/2007 został królem strzelców i awansował z klubem do drugiej ligi. W kolejnym sezonie został królem strzelców drugiej ligi. Został gwiazdą drużyny i interesowały się nim coraz to większe drużyny. Ostatecznie na Lewandowskiego zdecydował się Lech Pozn**ań** płacąc za niego 380 tysięcy euro.

Oficjalnie dnia 18 czerwca 2008 roku Lech Poznań potwierdził transfer młodego zawodnika z Leszna. Już 8 sierpnia zadebiutował w Ekstraklasie i od razu zdobył swoją pierwszą bramkę w meczu z GKS Bełchatów. W debiutanckim sezonie od razu zgarnął Puchar Polski, a latem 2009 roku zdobył Superpuchar Polski. Dnia 15 maja 2010 roku wywalczył z Lechem mistrzostwo polski, a sam został królem strzelców ekstraklasy. Po świetnym sezonie przeszedł do niemieckiej Borussii Dortmund za kwotę 4,5 miliona euro. W pierwszym sezonie w barwach niemieckiego klubu nie szło już mu tak dobrze i niektórzy już go nawet skreślili, lecz Lewy w porę się obudził i zaczął znowu strzelać. W nowym sezonie strzelił 22 bramki i został MVP rozgrywek oraz wygrał Bundesligę i Puchar Niemiec strzelając w finale 3 bramki. W sezonie 2012/13 zanotował 14 bramek w kolejnych 12 spotkaniach ligowych, a do końca sezonu uzbierał aż 24 bramki. I zagrał m.in w finale Ligi Mistrzów. Ostatni mecz w zespole z Dortmundu rozegrał 10 maja 2014 roku i w sumie w 187 meczach uzbierał 103 gole i zanotował 43 asysty.
1 lipca 2014 roku wygasła jego umowa z BVB i został zawodnikiem Bayernu Monachium, z którym podpisał 5 letni kontrakt. Tam grał świetnie i w sezonie 2014/15 zdobył 25 bramek i zanotował 13 asyst wygrywając przy tym Bundesligę. 22 września 2015 roku w spotkaniu z Wolfsburgiem Lewandowski strzelił 5 bramek w 9 minut. W sezonie 2016/17 był bardzo blisko przenosin do Realu Madryt, lecz został w Bayernie i przedłużył kontrakt w klubie z Bawarii. W sezonie 2020/2021 zdobył najważniejsze trofeum w klubowej piłce czyli Ligę Mistrzów pokonując w finale PSG 1:0 oraz pobił rekord Bundesligi w ilości zdobytych goli w jednym sezonie, który wynosił 54 gole w 47 meczach. W ostatnim sezonie, który spędził w Niemczech, zdobył w 46 meczach 50 bramek.

No i doszliśmy do momentu, kiedy Lewandowski z zawodnika IV ligi polskiej jest liderem FC Barcelony i zdobywa w niej gola za golem.

Fot. Internet

Maciej Gebauer

Wielki sukces polskich siatkarzy

Wielu z nas z pewnością słyszało, co udało się osiągnąć naszym reprezentantom na tegorocznych Mistrzostwach Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn, ale i tak sądzę, że naprawdę warto o tym wspomnieć jeszcze raz, bo na pewno są pomiędzy nami osoby, które nie śledzą zmagań siatkarskich.

Zacznijmy od wyjaśnienia reguł. Zatem, na czym polega ten sport, bo być może nie każdy wie. W siatkówce potrzebujemy dwóch zespołów po 7 zawodników, gdzie jest jeden rozgrywający, atakujący, libero oraz dwóch środkowych i przyjmujących — taki układ w każdym zespole. Mecze są rozgrywane do 3 wygranych setów, przy czym set normalnie trwa do 25 punktów, a piąty przy wyniku 2:2 rozgrywany jest do 15. Muszą być przynajmniej dwa punktu przewagi nad przeciwnym zespołem.

Mistrzostwa świata, które rozgrywane były w dwóch państwach: w Polsce oraz Słowenii, dostarczyły mnóstwo emocji. W naszym przypadku mieliśmy zaszczyt gościć siatkarzy w takich miastach, jak: Gliwice oraz Katowice. Przy Katowicach na chwilkę się zatrzymajmy, bo to właśnie w nich zagraliśmy finałowy mecz z Włochami, który rozegraliśmy 11 września 2022 roku. Niestety zakończył się on dla nas porażką 3:1 (w punktacji wyglądało to następująco 25:22, 21:25, 18:25, 20:25). Warto również wspomnieć, że nasza drużyna dzień wcześniej rozegrała bardzo trudny oraz wymagający mecz z Brazylią. To było 5 morderczych setów, zaś Włosi rozegrali tylko 3 sety ze Słowenią, co bez wątpienia nie było bez znaczenia dla wyniku.

Reprezentowali nas w meczu finałowym znakomici oraz bardzo utalentowani zawodnicy, do których należą: Marcin Janusz, Bartosz Kurek, Kamil Semeniuk, Aleksander Śliwka, Mateusz Bieniek, Jakub Kochanowski, Paweł Zatorski oraz Łukasz Kaczmarek, Grzegorz Łomacz, Tomasz Fornal. Bardzo ważną rolę odegrał również selekcjoner polskiej reprezentacji Nikola Grbić, który przygotował sportowców do tego wielkiego wydarzenia. Warto również wspomnieć o kibicach, którzy moim zdaniem stworzyli znakomitą atmosferę na trybunach i dodali wiele sił naszym zawodnikom, motywowali ich oklaskami, śpiewem.

Jestem przekonana, że zawodnicy dali z siebie wszystko, co tylko mogli, włożyli całe serce w grę dla Polski. Z pewnością musieli poświecić wiele czasu, kosztowało to ich mnóstwo wyrzeczeń, była to ciężka i długa praca, aby być w tym miejscu, w którym się znaleźli. Pomimo tego, że nie udało się im wygrać trzeci raz z rzędu i tak dla mnie są zwycięzcami. Należy im się bardzo wielki szacunek oraz przeogromne gratulacje.

Wiktoria Kasprzak

Fot. Internet

Patriotyzm bez wykluczeń

„Nie jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, bo nie ma w tym szczególnie mojego udziału. Urodziłem się z takiej, a nie innej matki, z takiego, a nie innego ojca, w tym, a nie innym miejscu". Szczerze o patriotyzmie i polskości w rozmowie z dziennikarzami „Kontrastu" mówi profesor Uniwersytetu Szczecińskiego Eryk Krasucki.

Fot. Anna Brodnicka

Jak w historii rozumiano pojęcia patriotyzmu i polskości?
- Z grubej rury zaczynacie (śmiech…)
No tak, trochę.
- To są dwie rzeczywistości, patriotyzm i polskość, dwa pojęcia, które są bardzo szerokie i można je łączyć, ale mogą występować obok siebie. Patriotyzm w podstawowym wymiarze to jest przywiązanie do ojczyzny, pewna forma miłości, czy uczucia wobec niej. Natomiast polskość jest kategorią znacznie bardziej złożoną i dyskusyjną.
Dlaczego dyskusyjną?
- Mamy wiele pojęć polskości, bo ona nie jest skodyfikowana i jest w ciągłym ruchu. Rzecz jasna, istnieją ujęcia bardziej uznawane od innych. Jeśli patrzymy na polskość i patriotyzm dzisiaj, to są one najczęściej definiowane w odniesieniu do XIX-wiecznych kategorii i momentu, w którym tworzył się nowoczesny naród polski. Myślę o takim rozumieniu patriotyzmu, który powiązany jest z jednej strony z pierwiastkami romantycznymi, z drugiej nasycony jest egoizmem narodowym i ekskluzywizmem, istotnym składnikiem myślenia endeckiego.
Postawmy proste pytanie, czym dla pana jest patriotyzm?
- Mój jest patriotyzmem dnia codziennego. To jest mi najbliższe. Nie ma w nim patosu i przywiązania do wzniosłych kategorii. Staram się wykonywać w miarę dobrze te rzeczy, za które jestem odpowiedzialny, bo one – być może w moim naiwnym wyobrażeniu – mogą się przysłużyć dobru wspólnemu. Czy bliski jest mi patriotyzm, który wiąże się z oddaniem życia za ojczyznę? Raczej nie, ale nigdy nie stałem przed taką alternatywą, więc trudno mi jest składać wiarygodne deklaracje.
A polskość, jak ją pan rozumie?
- Polskość to dla mnie przede wszystkim język i kultura. To także przywiązanie do miejsca, w którym żyję. Nie ma w moim wyobrażeniu huzarów, którzy powiewają skrzydłami, nie ma mesjanizmu, nie czuję uniesień, które częstokroć towarzyszą mówieniu o polskości. Widzę ją mocno osadzoną w sferze prywatnej, w komunikacji, w relacjach, które łączą mnie z innymi ludźmi w lot łapiącymi kulturowe konteksty związane z mówieniem po polsku i myśleniem w tym właśnie języku. Nie chcę jednak definiować siebie w pierwszej kolejności w oparciu o tę kategorię. Jestem tak samo człowiekiem jak i Polakiem, drawszczaninem, szczecinianinem, Pomorzaninem, Europejczykiem, miłośnikiem piłki nożnej, muzyki...
Czy bycie Polakiem jest dla pana powodem do dumy czy gorzkiej refleksji?
- Zdecydowanie to drugie. Nie jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, bo nie ma w tym szczególnie mojego udziału. Urodziłem się z takiej, a nie innej matki, z takiego, a nie innego ojca, w tym, a nie innym miejscu. Nie widzę szczególnego powodu, żeby odczuwać w związku z tym dumę. Tak samo jak nie widzę szczególnego powodu, żeby odczuwać dumę z tych osiągnięć, które związane są z aktywnością moich rodaków, teraz i wcześniej. Czuję oczywiście wobec nich wielką sympatię i cieszy mnie np. Nobel dla Olgi Tokarczuk oraz każdy gol strzelony przez Roberta Lewandowskiego w Barcelonie. Ale czy jest to powód do dumy? Nie, podobnie cieszą mnie sukcesy Orhana Pamuka i Erlinga Halaada w Manchesterze City, bo naznaczone są wyjątkowością, która nie jest powiązana z narodowością. Poza tym duma to jest taki moment, w którym od razu się rodzi jakieś poczucie wywyższenia i „lepszości". I dlatego bycie Polakiem to powód do refleksji dotyczącej mnie samego, ale także szerszej, czym jest Polska, a więc czym jest moje państwo, bo sam naród interesuje mnie mniej. Mam po prostu świadomość, że jest to wspólnota wyobrażona, rodzaj fantazji społecznej, z reguły niepięknej, choć bywa również i tak. Dlatego radykalnie odrzucam identyfikację z polskością wyobrażoną w kategoriach endeckich, gdzie Polak to katolik, gdzie Polak to ktoś, kto musi być lepszy od Rosjanina, od Niemca, od Czecha, od jakichkolwiek innych nacji. Złości mnie to, często jest też powodem do drwin.

To znaczy, że nie interesuje się pan tym, co się dzieje współcześnie w kraju?
- O nie! To mnie, niestety, często nazbyt pochłania. Interesuję się tym i wściekam, bo nie jest mi obojętne, jak wygląda Polska, jaki mamy rząd, jakie społeczeństwo.
A czy istnieje coś takiego jak dusza polska?
- To ulubiony temat rozważań niektórych literatów, filozofów, publicystów. Dla mnie jest to ciekawe tylko w kategoriach poznawczych, tzn. interesujące jest to, jak ludzie fantazjują na swój temat. Sam duszy polskiej czy jakiejkolwiek innej emanacji zbiorowego ducha bym się nie doszukiwał, są natomiast pewne historycznie ukształtowane, dominujące w grupie osobowości kulturowe. Ale nie ma nic lepszego niż dyskusja i to jest dla mnie ciekawe, co wy na ten temat myślicie. Dlaczego ten temat w ogóle was zajmuje, jakie jest wasze wyobrażenie polskości?
Właściwie zgadzam z się panem. Dla mnie to także jest bardziej powód do refleksji niż dumy, głównie przez ten rząd...
- Tak, ale rząd w demokracji jest zawsze emanacją określonych zbiorowych oczekiwań lub niepokojów. Aktualny ma bardzo sprecyzowaną wizję patriotyzmu i polskości. I to jest coś, co może wielu odrzucać, nawet nie na poziomie wartości, ale estetyki. Ale pamiętajmy, że PiS dwukrotnie wygrało wybory, absolutnie nie skrywając podejścia do takich kwestii, jak polskość i patriotyzm. Przyjąć więc musimy, że dla szerokich rzeszy społeczeństwa jest to kategoria trwała, a więc coś ważnego.
Ale w oficjalnych przekazach człowiek o takich jak pan poglądach będzie atakowany?
- Być może, ale jako człowiek o nastawieniu liberalnym przyjmuję, że istotna jest otwartość na poglądy innych – co nie oznacza braku krytycyzmu – oraz swoboda definiowania siebie, również w odniesieniu do otoczenia. Jeśli mam takie podejście do patriotyzmu i do polskości, jakie mam, to najpewniej w odniesieniu do definicji wciąż powszechnie uznawanych, preferowanych przez nasz rząd czy wdrukowywanych w szkołach, patriotą nie jestem. Więcej, mogę być dla wielu kimś podejrzanym, kogo należałoby wyłączyć poza nawias wspólnoty narodowej. Rozumiem to, jednocześnie nie zgadzając się z taką wykluczającą wizją polskości, która jest w swej statyczności bardzo archaiczna. Pomija zmianę, dynamikę świata, konieczność otwartości. Weźmy choćby napływ imigrantów, który nieodzownie będzie zmieniał i poszerzał dotychczasowe widzenie polskości o inne kultury, również o inne religie, o inny sposób formułowania celów, jeśli chodzi o dobro ojczyzny, ale też naszą codzienność.
Zgadzam się z panem.
- Ale proszę mi powiedzieć, co dla młodego człowieka jest najbardziej krępujące w obowiązującej wizji polskości i patriotyzmu?
Tak naprawdę sam do końca nie wiem…
- Ale ma pan jakieś odczucia, że to nie jest to, że to nie jest patriotyzm, który panu odpowiada?
Nie ma po prostu takiej ogólnej definicji patriotyzmu dla mnie. Dla mnie patriotyzm to jest pomaganie innym i sobie. Tak ogólnie dla dobra państwa. A pan oddałby życie za ojczyznę?
- Wspomniałem już o tym i zrobię unik raz jeszcze. Będąc w komfortowej sytuacji, kiedy nie muszę umierać za ojczyznę, jest dla mnie interesujące stawianie pytań pozwalających przemyśleć sobie pewne sprawy, np. czy są patriotami dowódcy, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że młodzi zginą, bo nie mają uzbrojenia, bo sytuacja polityczna, czy geopolityczna jest taka, a nie inna? Czy śmierć za ojczyznę zawsze służy jej dobru? Czy sytuacja, w której wybierasz rodzinę, a nie ojczyznę, czyni z ciebie zdrajcę? Powinniśmy zadawać sobie takie pytania, zastanawiać się, nie stosować gotowych formuł.
To jakie są według pana najbardziej patriotyczne momenty w polskiej historii?
- Co to znaczy patriotyczne momenty? Proszę o wyjaśnienie.
Chodzi o momenty najbardziej chwalebnego poświęcenia.
- Nie lubię mówić o poświęceniu zbiorowym, bo ono ma zwykle fałszywy kontekst – pozwala wielu ogrzewać się przy odwadze czy poświęceniu innych. Fałszywe jest np. takie zdanie: „Polacy walczyli dzielnie w trakcie kampanii wrześniowej", podobnie jak zdanie: „Anglicy i Francuzi zdradzili Polaków w 1939 roku". Od razu pojawia się pytanie: czy wszyscy Polacy, Anglicy, Francuzi? Wybieram więc odnośnik indywidualny. W powszechnym wyobrażeniu największym poświęceniem bez wątpienia było i jest oddanie życia za swoją ojczyznę. Tu nie ma specjalnej dyskusji. Ale gdybym miał szukać patriotycznych momentów dziś, w czasach, które nie przymuszają nas do czynienia gestów nadmiernie wzniosłych, wskazałbym znów, już bez gradacji, na rzeczy proste: uczciwą i sumienną pracę, uczciwe i sumienne opłacanie pracy, kasowanie biletów w komunikacji miejskiej, wyrzucanie papierków do kosza, zbierania kup po swoich psach, czy budowanie domków dla kotów i ptaków. To też są według mnie gesty patriotyczne, bo każdy z nich służy dobru wspólnemu. Oczywiście można się spierać, czy nie przynależą one po prostu do kultury osobistej, ale to spór drugorzędny.

A momenty największego uniesienia patriotycznego w historii Polski według pana?
- Gdybym mógł ograniczyć się do wieku XX, momentem wielkiego uniesienia, a jednocześnie poważnego wyzwania, było odzyskanie niepodległości w 1918 roku, kiedy to po dziesięcioleciach niewoli Polacy odzyskali własne państwo. Był to jednocześnie moment, w którym pojawia się sytuacja, gdy nasi przodkowie stanęli przed koniecznością zdefiniowania – czym jest państwo i czym jest polskość. Nie było to proste. Wystarczy zwrócić uwagę na ostrość ówczesnych konfliktów – politycznych, społecznych, kulturowych, narodowościowych. Czy sobie z nimi poradzono? Częściowo i w odniesieniu do II RP możemy mówić zarówno o dumie, jak i o wstydzie. On jest nieodłączny, a bardzo często nie chce się o nim pamiętać, choć jest tak samo ważny dla społecznych fantazji o narodach. Innym momentem uniesienia był rok 1956. Rzadko się o tym mówi, ale ten czas, który kończy stalinizm, okres największej opresji, jeśli chodzi o powojnie, również jest momentem bardzo podniosłym, budzącym olbrzymie nadzieje, znów niespożytkowane. Wielkim zbiorowym uniesieniem jest na pewno wybór Karola Wojtyły na papieża i pierwsza pielgrzymka w 1979 roku. Także moment narodzin „Solidarności", bo to powszechne doświadczenie odzyskania politycznej podmiotowości, w mniejszym stopniu 1989 rok, bo to czas zmęczenia i tlących się konfliktów. Jest więc wiele takich chwil, które rzeczywiście poruszają rzesze i wywołują olbrzymie emocje społeczne. Widzimy w nich uniesienie patriotyczne jak na dłoni, a czasem coś, co można nazwać wprost szowinizmem. W tych chwilach dostrzegamy, że jesteśmy wielomilionową wspólnotą.
A jednak momenty uniesień są krótkotrwałe?
- Tak było choćby po śmierci Jana Pawła II, to samo w 2010 roku po katastrofie smoleńskiej. Najpierw rozpaliło się potężne odczucie jedności, ale ono zgasło w fałszywej retoryce, albo spłonęło w politycznych antagonizmach. Nie wiem, czy jest to charakterystycznie polskie, czy może uniwersalne – to ciekawy temat do badań – że wielkie uniesienia po kilku tygodniach czy miesiącach kończą się wielką smutą lub podziałem, który uświadamia nam jedno, że formuła jedności, która była wielkim marzeniem chociażby romantyków, ale też Johna Lennona, bo o tym jest przecież „Imagine", jest niemożliwa do zrealizowania. Ale my do niej wciąż wracamy, hołubimy jej wyobrażenie i wpajamy je kolejnym pokoleniom, chociażby za pośrednictwem takiego przedmiotu, jak historia i teraźniejszość.
Właśnie, co pan sądzi o tym przedmiocie, o tym pomyśle?
- Czytałem jedynie podstawę programową tego przedmiotu, docierały do mnie również informacje dotyczące podręcznika prof. Roszkowskiego. Sam pomysł wydaje mi się kuriozalny. Pod przykrywką neutralnego przedmiotu, który miałby przynosić potrzebną wiedzę o historii najnowszej i świecie współczesnym, próbuje się indoktrynować młodzież w odniesieniu do jednego systemu wartości, nieprzypadkowo tożsamego z aksjologią obozu władzy. Państwowa szkoła jest, rzecz jasna, miejscem formowania obywatela, ale tutaj przekroczona została delikatna granica pomiędzy tym, co utożsamić można z dobrem państwowym, a więc czymś, co jest elementem szerszej zgody społecznej, a tym, co utożsamia się z wąsko pojętym interesem partyjnym.
Jak zareagował pan na kontrowersyjne treści?
- Szkoła nie jest do tego, żeby indoktrynować. To trzeba wyraźnie powiedzieć. Dopóki nie obowiązuje w Polsce konstytucyjny zapis dotyczący jednej określonej ideologii, takie działanie jest nadużyciem władzy. Stąd wziął się sprzeciw. Pomijając ten aspekt, publikowanie podręcznika, w którym wskazuje się właściwie i niewłaściwe podejście do seksu i miłości, gdzie pisze się o metodzie in vitro jako o hodowli dzieci, gdzie tak jednostronnie patrzy się na przeszłość, gdzie w końcu jednoznacznie łączy się moralność z religijnością, może antagonizować i prowadzić do wykluczania. Zastanawiam się, jak te treści przyjmować będą uczniowie, którzy są homoseksualni lub niebinarni, tacy którzy są ateistami czy wyznają inne religie niż chrześcijańską.
Czy jak ktoś kocha Unię Europejską albo nie jest chrześcijaninem to nadal może być polskim patriotą?
- Jeśli będziemy patrzeć na to przez pryzmat np. endeckiego, ekskluzywnego widzenia świata, czyli formatu Polaka-katolika, to rzeczywiście może być problem. Ale – jak już wspomniałem – to tylko jedna z wielu form autoidentyfikacji. Sądzę, że nie ma niczego zdrożnego w tym, że kocha się Unię Europejską mocniej niż Polskę, ani tak samo jak Polskę. To kwestia uczuć, emocji, wyboru. Z kolei uznawanie, że tylko katolik może być Polakiem, czy też prawdziwym Polakiem, jest umysłową aberracją.
Czy według pana krzewienie miłości i przywiązania do kraju jest konieczne?
- W szkole?

W szkole i ogólnie przez media.
- Jeśli miałaby to być promocja jednoznacznie zdefiniowanej polskości, opartej o kryteria etniczne czy religijne, to byłbym takiej formule przeciwny. Chciałbym bardzo, aby akcjom wzmacniającym „ducha patriotycznego" towarzyszył też krytyczny namysł i więcej pytań niż odpowiedzi. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że środki komunikacji, narzędzia promocji trafią w ręce osób, które, tak jak dziś, promują wykluczającą wizję polskości, ale nie wylewałbym dziecka z kąpielą. Naprawdę można w ten sposób zrobić wiele dobrego, jeśli to nie będzie jedynie w gestii agend państwowych, ale również najrozmaitszych organizacji pozarządowych.
Gdyby pan miał krzewić taką miłość i przywiązanie, to jak pan by się za to zabrał?
- Mój pomysł jest nieskomplikowany i realizuję go od jakiegoś czasu. To zaangażowanie w życie swojej lokalnej społeczności, uczestnictwo w różnych oddolnych inicjatywach, które zmieniają, wzbogacają czy ulepszają najbliższe otoczenie. To mogą być drobne sprawy, np. organizacja „święta ulicy", podczas którego organizuje się spotkanie, wspólne gotowanie, rozmawia, o tym, jak można poprawić wygląd obejść, jak można pomóc sobie w sytuacjach kryzysowych, jak można poprawić bezpieczeństwo. Często myślę, że tego bardzo nam brakuje, jeśli chodzi o polski patriotyzm. Zamiast tego przeznacza się olbrzymie środki finansowe na widowiskowe, ale kompletnie bezmyślne kampanie czy działania.
Skoro jest pan liberałem, to chciałbym zapytać, czy marsze związane z odzyskaniem niepodległości organizowane przez pana Bąkiewicza uznaje pan za przejaw patriotyzmu?
- Pewien przejaw patriotyzmu to na pewno jest. Ja nie odmawiam tym ludziom miłości do ojczyzny, ale to, co robią, nie jest mi bliskie. To nie jest mój rodzaj patriotyzmu i ekspresji. Powiem więcej, oburza mnie nietolerancja i agresja, która jest obecna podczas marszów niepodległości i innych działań tej grupy. Wspieranie jej przez państwo uważam za niemądre i w dłuższej perspektywie szkodliwe. Nie pojmuję, jak instytucje rządowe mogą popierać ludzi, którzy oczekują wykluczenia innych, czy to grup narodowych, czy religijnych, którzy sieją nienawiść wobec nich, którzy piętnują innych za orientację seksualną, w końcu, którzy flirtują z ideologią faszystowską. Dopatruję się w tym cynizmu i próby wykorzystania niedobrych emocji, również pewnego rodzaju mody na patriotyzm. Ale zły dżin raz wypuszczony z butelki, niełatwo do niej wraca.
Według pana pojęcie patriotyzmu i polskości zmieniło się na przestrzeni lat na gorsze czy na lepsze?
- Rzecz w tym, że tego ocenić nie można. Dzisiejszy patriotyzm jest inny, bo określa go czas i zmiana jaka zachodzi w społeczeństwie. Pewne formy są trwalsze, inne mniej trwałe, ale jeśli miałbym wskazać na jakiś pozytywny aspekt, to powiedziałbym, że dzisiejsza wizja patriotyzmu jest bardziej otwarta, nastawiona na dyskusję.
Zaczęliśmy, jak pan to określił „z grubej rury", to wypadałoby tak zakończyć. Wady i zalety Polaków…
- Bardzo trudne pytanie, zwłaszcza, że wcześniej wyraziłem niewiarę w coś takiego jak dusza narodowa. Będąc więc konsekwentnym powiem, że wady i zalety określonych Polaków są tożsame z wadami i zaletami pewnych Niemców, Australijczyków czy Hindusów. Pewni Polacy są tak samo gościnni i leniwi, jak gościnni i leniwi są pewni Niemcy, Australijczycy czy Hindusi. Podstawianie dużych grup ludzkich – w tym przypadku obejmujących czterdzieści milionów osób – pod wspólny mianownik rodzi zawsze niebezpieczeństwo uogólnień i stereotypów, a tych nie lubię. Można wskazać, co już zasygnalizowałem, określone osobowości kulturowe, a w ich ramach np. odmienne kultury organizacyjne, ale przecież jedni Polacy są lepiej zorganizowani, a drudzy gorzej. Nie zatracajmy naszych indywidualności w bezkształtnej właściwie masie. Nie chciałbym, żeby mi ktoś przypisywał jakiekolwiek wady, ale też zalety tylko dlatego, że identyfikuje mnie jako Polaka. Sam wiem, jaki i kim jestem. Publicyści historyczni, owszem, zabawiali się w katalogowanie różnych polskich przywar. Było „Siedem polskich grzechów głównych" Zbigniewa Załuskiego, były „Dzieje głupoty w Polsce" Aleksandra Bocheńskiego, ale to rodzaj intelektualnego ćwiczenia, zresztą w obu przypadkach podszytego polityczną intencją.
Bardzo dziękujemy za rozmowę.
- Dziękuję, to był długi i wyczerpujący wywiad (śmiech).

Rozmawiali Magdalena Sztobryń, Natalia Seliga i Kazimierz Szumowicz

POLECAMY

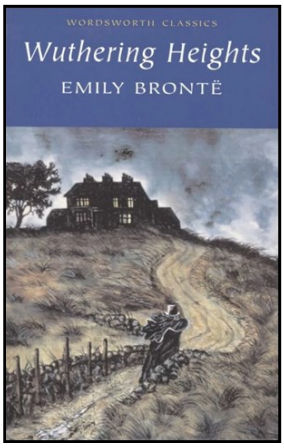

Emily Brönte, *WICHROWE WZGÓRZA*

Październikowy wieczór, deszcz dudniący za oknem i dopalająca się świeca. Zanurzmy się razem w świecie "Wichrowych Wzgórz". To powieść gotycka, która od samego momentu wydania w 1847 roku po czasy dzisiejsze mierzy się z kontrowersjami na rozmaitych płaszczyznach. Emily Brönte, angielska powieściopisarka, zdecydowała się przyciągnąć czytelników mrocznym, można by rzec nawiedzonym klimatem, silnie rozbudowaną psychologią, a przede wszystkim agonią swoich postaci. Pan Lockwood, dzierżawca Drozdowego Gniazda usłyszy historię właściciela budynku, który wynajmuje, włączając największe i najtragiczniejsze sekrety pokoleń jego rodziny. Po przeczytaniu dzieła jestem w stanie zrozumieć sceptyczne oceny i komentarze, chociaż nie zmieni to mojego sentymentu i podziwu dla pogrążonej w mroku historii. Nie spodziewajcie się pokochać bohaterów, to ludzie gorzcy i zimni, próbujący jednak udźwignąć przeklętą rzeczywistość, pogrzebać demony przeszłości. Słyszałam wielokrotnie, że „Wichrowe Wzgórza" to historia wielkiej miłości, wbrew mojemu zamiłowaniu do wątków romantycznych zmuszona jestem uznać to stwierdzenie za kwestię sporną. Lekturę postrzegam jako niełatwą, lecz pochłaniającą opowieść o zagubionych duszach, ukazującą wady ludzkie jako część codzienności, z odległym, lecz wiecznym światełkiem w tunelu.

Julia Bilińska

Marcel Moss, *MÓJ OSTATNI MIESIĄC*

Przygodę z utworami Marcela Mossa rozpoczęłam właśnie od tej książki. Spodziewając się ciężkiej, monotonnej lektury niechętnie się za nią zabrałam. Nie miałam pojęcia, jak bardzo wciągnie mnie ta opowieść. Książka ta to istna plątanina uczuć i emocji.
Marcel Moss odważnie porusza trudne tematy, takie jak: strata bliskiej osoby, relacje międzyludzkie, odkrywanie samego siebie, uzależnienia i radzenie sobie z nimi. Książka ukazuje, z jak trudnymi problemami mogą borykać się młodzi ludzie. Akcja utworu rozgrywa się głównie w hospicjum, do którego trafiają pacjenci onkologiczni, którym medycyna nie jest już w stanie pomóc. Lecz oni nadal żyją, i chcą jak najlepiej spędzić ostatnie chwile, spełniając swoje marzenia, poznając przyjaciół lub kogoś bliższego. Głównym bohaterem jest Sebastian, młody chłopak, który po stracie matki szuka odskoczni od rzeczywistości w narkotykach i alkoholu. Po kolejnym ekscesie jego ojciec postanowił mu pomóc. Rodzic zaproponował Sebastianowi wolontariat w hospicjum, do którego trafiają osoby w różnym wieku i z różnymi przypadłościami. Początkowo pomysł ojca nie spodobał mu się. Jednak w końcu zgodził się i nie pożałował. Spędzając czas w hospicjum Sebastian odebrał bardzo cenną lekcję życiową. Poznał samego siebie.

Długi czas po przeczytaniu tej książki łapię się na tym, że o niej myślę. Książka zdecydowanie zapada w pamięć. Bohaterowie są boleśnie doświadczeni przez życie, lecz próbują wycisnąć z niego to, co jest najlepsze. Z każdą z postaci można się w jakiś sposób utożsamiać. Książka pokazuje, że nie zawsze możemy być kowalami swojego losu, ale zawsze dany nam czas możemy przeżyć jak najlepiej. Z wielką chęcią sięgnę po inne utwory tego autora.

Jaśmina Kędzierska

Cyberpunk: Edgerunners

Nie da się ukryć, że mająca miejsce prawie dwa lata temu premiera gry „Cyberpunk 2077", była wydarzeniem, które mocno wstrząsnęło zarówno samą branżą gamingową jak i ogólnoświatowymi mediami. Nie był to jednak wstrząs tak pozytywny jak wszyscy się spodziewali, albowiem gra pomimo fantastycznej fabuły i kompleksowo zrealizowanego świata, cierpiała na liczne błędy techniczne, przez które duża część graczy odbiła się od niej, a produkcja nie osiągnęła niestety tak dobrych wyników, jak się spodziewano. Ostatnimi czasy jednak „Cyberpunk 2077" doświadcza wręcz szalonego zwrotu ku popularności, a główną przyczyną tej sytuacji, poza załataniem wielu występujących w grze błędów, jest bez wątpienia owoc ostatniej współpracy „CD Projektu" z japońskim studiem „Trigger" w postaci serialu anime „Cyberpunk: Edgerunners".

Produkcja ta opowiada historię młodego chłopaka Davida Martineza, zamieszkującego mroczne, cyberpunkowe miasto przyszłości: „Night City". Choć pochodzi on z biednej dzielnicy, dzięki ciężkim staraniom swojej matki może uczęszczać do prestiżowej akademii zarządzanej przez mega korporację „Arasaka". David jednak z powodu swojej buntowniczej natury nie jest do końca zadowolony z tego stanu rzeczy i szczerze pragnie opuścić szkołę. Na jego nieszczęście owe marzenie faktycznie się spełnia, a Martinez w wyniku tragicznego splotu wydarzeń kończy samotnie, bez pieniędzy i jakiejkolwiek przyszłości. Chłopak podejmuje wtedy znamienną dla siebie decyzję o zamontowaniu sobie nieznanego wojskowego wszczepu o nazwie „Sandevistan". To szybko krzyżuje jego drogi z działającymi na terenie miasta najemnikami znanymi jako tytułowi „Edgerunnerzy". David nie mając nic do stracenia dołącza do nich i choć z początku żywot wyjętego spod prawa buntownika wydaje się dla chłopaka wręcz stworzony, wkrótce doprowadza go w rejony dużo mroczniejsze niż kiedykolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Tak rozpoczyna się podróż naszego głównego bohatera. Podróż okraszona akcją, przemocą, spiskami oraz, co najważniejsze, silnymi emocjami. To właśnie owe emocje są jedną z tych rzeczy, które niewątpliwie tak jak wcześniej w przypadku gry tak i teraz (w przypadku serialu) zaważyły o sukcesie produkcji. „Cyberpunk: Edgerunners". Zabiera ona bowiem widza w szaloną drogę, pełną najróżniejszych odczuć, poczynając od żalu, poprzez miłość, smutek, stratę, poczucie winy, krótkotrwałą radość i prawdziwą rozpacz, jakie odczuwa okrutnie pokrzywdzony przez życie David.

„Cyberpunk: Edgerunners" to naprawdę emocjonująca i dobrze zrealizowana opowieść, potrafiąca zachwycić mrokiem „Cyberpunkowego" uniwersum zarówno nowych widzów jak i jego starszych fanów. Nie jest to oczywiście dzieło pozbawione wad i przez swój klimat i stylistykę nie trafiające do każdego, ale mimo wszystko zdecydowanie warto mu poświęcić choć kilka chwil. A najlepiej dotrwać do samego finału, bo jest on czymś, co naprawdę warto zobaczyć.

Filip Tomaszczuk

Człowiek spoza systemu

Frank Zappa, człowiek, którego raczej nie trzeba nikomu przedstawiać. Często nazywany ikoną i absolutną legendą muzyki lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wymieniany obok Beatlesów czy Jimiego Hendrixa jako jeden z najbardziej wpływowych muzyków swej ery. Żył poza systemem, nie dając się zaszufladkować, jednocześnie pozostając człowiekiem twardo stąpającym po ziemi.

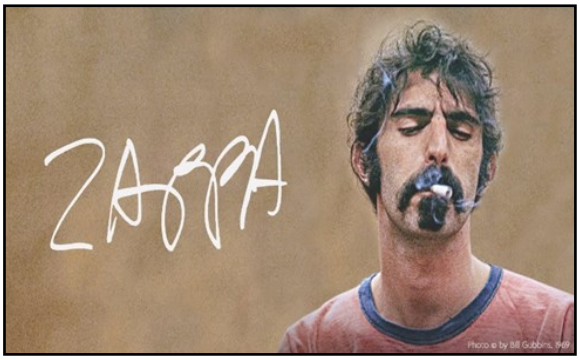

Zappa był również idolem hipisów, którzy widzieli w nim drugiego Johna Lennona. Był także, co może zaskoczyć wiele osób, mocnym przeciwnikiem narkotyków, co było naprawdę czymś rzadko spotykanym w jego środowisku. Właśnie takiego Franka Zappę przedstawia film biograficzny pod skromnym tytułem "Zappa" w reżyserii Alexa Wintera. Skromnym jak sam muzyk, który wielokrotnie odmawiał robienia sprzedających się hitów podążając własną ścieżką. Gwarantuję Państwu, że warto poznać nie tylko świetną i bogatą dyskografię Zappy, lecz także jego osobę, która jest nie mniej ciekawa.

Film zaczyna się bardzo wymownym nagraniem koncertu Zappy z 1989 roku z Pragi. Przez Czechosłowację właśnie przeszła Aksamitna rewolucja, która doprowadziła do upadku władzy komunistycznych elit i do powstania demokracji parlamentarnej. Zappa jest już u schyłku kariery, jest to jego pierwszy koncert od wielu miesięcy. Atmosfera na widowni jest jednak bardzo gorąca. Jak możemy zobaczyć na filmie, muzyka witały na lotnisku tysiące osób. Jak sam przyznawał, był on tym bardzo miło zaskoczony. Dla ludzi żyjących w krajach Układu Warszawskiego kierowanego przez reżim ZSRR ktoś taki jak Zappa był ucieleśnieniem wolności. Kolejne kadry filmu przedstawiają cały proces tworzenia muzyki, który w jego wykonaniu nie był całkiem oczywisty. Muzycy z jego pierwszej i najsłynniejszej grupy *The Mothers of Invention* opowiadali w wywiadach, że Zappa był perfekcjonistą. Wszystkie jego albumy, których wydał łącznie ponad sześćdziesiąt, były dopracowywane długimi miesiącami. Zappa musiał wiedzieć, że wszystko jest idealnie dobrane, zanim cokolwiek wypuścił. Innymi, bardzo ważnymi rzeczami ukazanymi w filmie są jego występy, których nie można było porównać do niczego innego. Charyzmą Zappa dorównywał takim performerom jak Mick Jagger czy Nick Cave. Według słów muzyków z nim grających Zappa wręcz zachęcał ich do robienia dziwnych, nieprzewidywalnych rzeczy. Każdy jego koncert był wyjątkowy i niepowtarzalny. Potrafił on zagrać zarówno mocny, rockowy koncert jak i piękny występ z orkiestrą, którą dyrygował.

Warto dodać, że Zappa był pełnoprawnym kompozytorem tworzącym swoje kompozycje pod różne typy instrumentów. Był on nie tylko muzycznym geniuszem, ale także elokwentnym myślicielem, potrafiącym przenosić szaleństwo swoich czasów na wiele gatunków muzycznych w sposób prosty, a zarazem inteligentny. Jak dowiadujemy się z filmu, angażował się również w projekty pozamuzyczne, takie jak filmy czy animacje. Ludzie będący blisko niego mówili, że był pracoholikiem, który nie pozwalał sobie na bezczynność. Nawet, gdy jeździł na wózku inwalidzkim po strasznym wypadku, był aktywny. Poznajemy historię pewnego animatora, który przyjechał do samej Kalifornii, by zaprezentować Zappie swoje prace. Muzyk postanowił, że skoro i tak nie jest w stanie grać koncertów, to razem z nowo poznanym przyjacielem stworzy animację. Bardzo ciekawe było również jego podejście do robienia poszczególnych piosenek. Jako jedna z największym gwiazd swojego czasu mógł on dosłownie zasypywać listy przebojów kolejnymi hitami, jednak umyślnie tego nie robił. Był sobą od początku do końca nie bacząc na nic. Był on postacią tak wyrazistą i oryginalną, że naprawdę ciężko znaleźć artystę na podobnym poziomie co on. Był prawdziwym artystą totalnym, którego dzieła są aktualne jeszcze wiele lat po jego śmierci.

Jędrzej Kwaśniewski

Źródła zdjęć – Internet

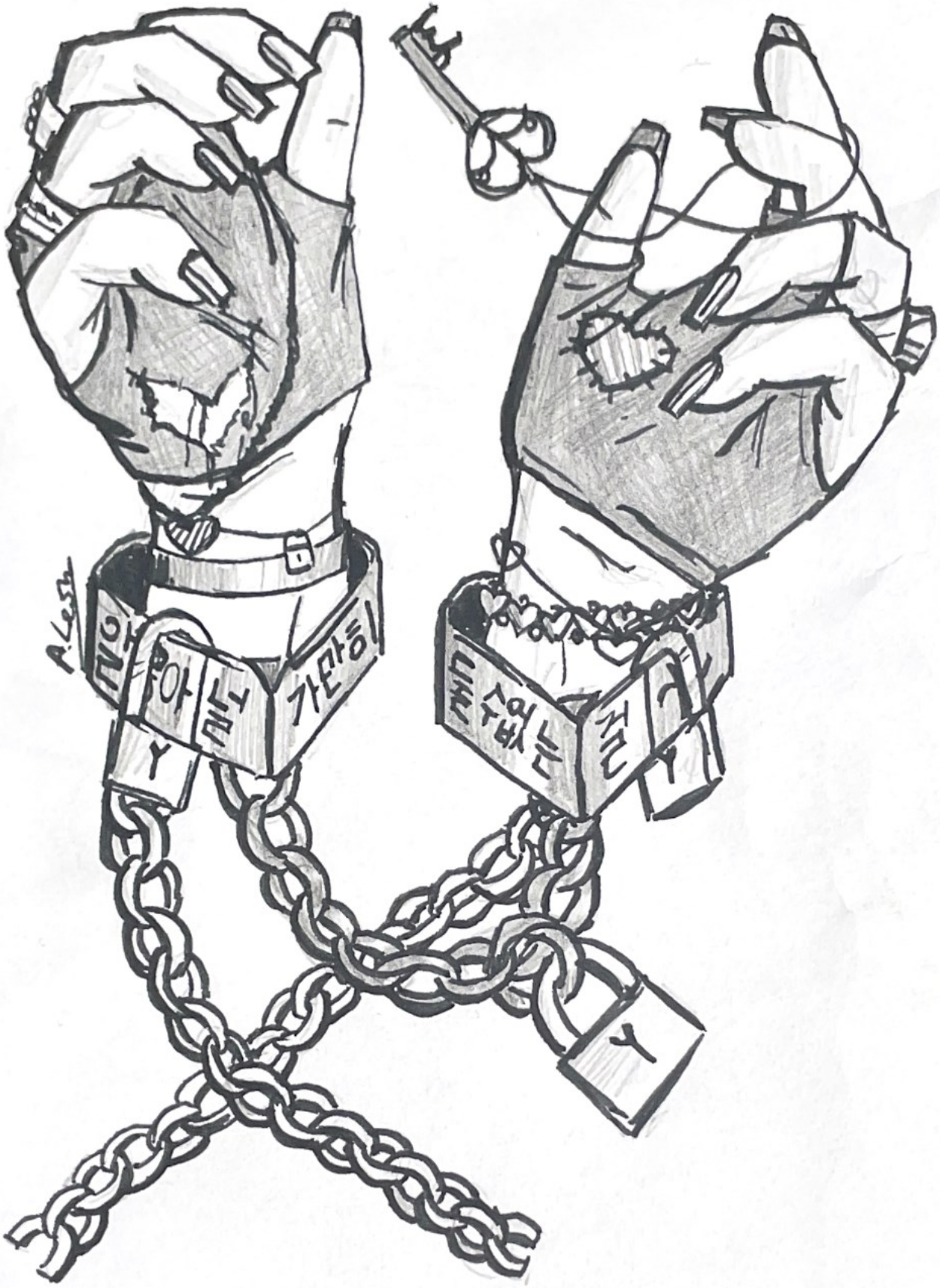

Rys. Anna Laska